



CHRISTIAN SHANE

The Four Elements Warriors

ROZDZIAŁ 6

WIEDZMA

Po wyprawie do Krainy Koszmarów niemal wszystkie wojowniczkі miały nadzieję na odrobinę zasłużonego wypoczynku i podreperowanie zdrowia. Sandrze dokuczała rana, której nabawiła się przy uderzeniu o kamień, pochodzący z rozbitej przez bestię ściany; wąskie rozcięcie biegło od czubka głowy po skroń i wymagało założenia jedenastu szwów. Laura miała mniejszy powód do narzekania – po zabiegu Chrisa skóra w miejscu ugryzienia regenerowała się bez komplikacji. Sam Masters też był w znośnej formie. Tylko Virginia i Lilly nie doznały najmniejszych choćby obrażeń, i czuły się wręcz wyśmienicie. Tej pierwszej ciążył na sercu problem odmiennej natury. Bez pamięci zakochana w Chrisie, zadreślała się rozważaniami na temat, czy ma u niego jakiegokolwiek szanse. Wiedziała, że Jowita, z racji swojego wieku, nie jest osobą, którą mógłby się on zainteresować, ale świat roił się od ładnych cztertnastolatek i ryzyko, że spodoba mu się któraś z nich, było duże. A ona? Cóż, nie miała mu czym zaimponować, a fakt, że świetnie się uczy, raczej go do niej nie przyciągnie.

Rozważała grę w otwarte karty, lecz błyskawicznie zarzuciła ten pomysł, gdyż byłoby to wbrew jej nieśmiałej naturze. Ostatecznie – idąc za radą, którą podszeptęła jej Sandra – postanowiła, że spróbuje oczarować go życzliwością i szczerym zachowaniem, nie udając kogoś, kim nie jest.

Nie minął tydzień od pierwszej walki, kiedy Masters zaprosił czarodziejki do swego mieszkania, w celu zapoznania ich ze szczegółami nowego zadania.

- Moce ciemności planują przebudzić groźnego potwora, Demona Zagłady, mogącego unicestwić całą ludzkość. Odpowiednie zaklęcie zapisano w pewnej średniowiecznej księdze, będącej zbiorem formuł i rytuałów wzywających na Ziemię najstraszliwsze istoty, jakie kiedykolwiek egzystowały w dawno zapomnianych legendach, podaniach i mitach. Musicie zdobyć ją za wszelką cenę, ubiegając wysłannika naszych przeciwników. Dlatego właśnie przeniesiemy się do centralnej Hiszpanii, cofając się jednocześnie w czasie do roku 1486.

Lilly gwizdnęła przeciągle.

- Proszę, proszę, twoje rodzinne strony, Lauro.

Tagle nie skomentowała, zamiast tego spytała Chrisa - Gdzie dokładnie znajduje się księga?

- W Campo de Criptana, ale dokładniej nie umiem powiedzieć, bo sam nie wiem. Będziemy musieli szukać.

- Campo de Criptana leży na południe od Madrytu, w prowincji Castilla – La Mancha.

- Znasz tamte strony? – wtrąciła Sandra.

- To przypadek. Byłam kiedyś na wycieczce w Madrycie, a przedtem przestudiowałam sobie mapę środkowej Hiszpanii. Nazwa tego miasteczka zapadła mi w pamięć, bo jest położona prawie w połowie drogi ze stolicy do Albacete, skąd pochodzi mój tata.

- Świetnie – rzekł Chris z zadowoleniem. – Będiesz naszą przewodniczką i rzeczniczką, ponieważ ja w ogóle nie znam hiszpańskiego.

Z wysokości wzniesienia, na którym się zmaterializowali, roztaczał się niesamowity widok na położone w dolince pola uprawne, gdzie kilkudziesięciu pónagich mężczyzn kosami żęło dojrzałą pszenicę, falującą na wietrze niczym złociste morze.

- Nigdzie nie widzę miasteczka – odezwała się Sandra.

- W tych czasach Campo de Criptana było małą, nic nie znaczącą wioską – sprostowała Laura.

- Zejdźmy i poprośmy chłopów o wskazanie drogi – zaproponowała Lilly.

- Wolałbym tego uniknąć, ale chyba nie mamy wyboru – rzekł chłopak zrezygnowany.

- Dlaczego uważasz, że pytanie o drogę jest niedobrym pomysłem?

- Nasze ciuchy rodem z XXI wieku nie pasują do epoki. Są dziwaczne i wyzywające, szczególnie twoja krótka spódniczka, Lilly. Jak mogłaś ubrać się w ten sposób? Nie wiesz, że w średniowiecznej Europie surowo karano bezwstydne zachowanie i wygląd?

- Oczywiście, ale to twoja wina, bo nie uprzedziłaś, że zabierasz nas w przeszłość. Zresztą – zdenerwowała się nagle – nikomu nie pozwolę dyktować sobie, w co mam się ubierać.

- Lilly – cierpliwie tłumaczył Chris – w piętnastowiecznej Hiszpanii Kościół katolicki dzierżył ogromną władzę, a królowa Izabela I jeszcze ją wzmocniła, powołując do działania Sanctum Officium – Świętą Inkwizycję – czyli organizację mającą tępić w zarodku wszelkie przejawy herezji. Jej członkowie torturowali i zabijali każdego, kto szerzył nauki kolidujące z tym, czego uczyli duchowni. To w tym okresie wybuchły prześladowania Żydów oraz słynne polowania na czarownice. Nawiasem mówiąc, w tym stroju wzbudzasz podobne podejrzenia.

Lilly zawstydziała się argumentacją Mastera i, co u niej niezwykle, powstrzymała cisnącą się na usta niewybredną ripostę, gdyż zdała sobie sprawę ze słuszności wypowiedzi chłopaka. Poza tym szkoda było tracić czas na kłótnie.

- OK. następnym razem ubiorę się skromniej – obiecała.

- Ruszamy czy dyskutujemy? – niecierpliwiła się Sandra.

Wyszli z cienia lasu, który mieli za plecami, i krętą trasą, ostrożnie stawiając każdy krok, schodzili ze wzgórza po łagodnie nachylonym zboczcu, stanowiącym maleńką część rozległego płaskowyżu.

- Uważajcie na żmije iberyjskie – ostrzegła Laura.

- Co...? – Sandra podniosła głowę i od razu potknęła się o wystający kawałek skały, co z powrotem przymusiło ją do patrzenia pod nogi.

- O, nie! – wzdrygnęła się Virginia. - Nienawidzę tych podstępnych gadów, które tylko czyhają, by zatopić jadowe zęby w ciele człowieka.

- Nie dramatyzuj – powiedziała Harper. – Rozglądaj się.

- Okropnie gorąco – narzekał Chris. – Bardziej niż w Kalifornii.

- Przesadzasz – skwitowała Sandra.

Gdy byli kilkanaście jardów od miedzy, najbliżsi mężczyźni przerwali pracę, aby przyjrzeć się piątce dzieci. Pokrzykiwali przy tym z ożywieniem.

Laura wysforowała się naprzód, a po chwili dołączyła do niej Lilly.

- Zostanę z tobą dla bezpieczeństwa – wytłumaczyła.

Tagle skinęła na znak, że się zgadza.

- Buenos dias, ustedes. Dzień dobry, panom – powitała ich po hiszpańsku.

Tamci zawahali się, ale słysząc swój ojczysty język, nabrali pewności siebie i jeden z nich wyszedł przybyszom na spotkanie.

- Dzień dobry, panienki – odezwał się, zdejmując słomiane nakrycie głowy. Z jego twarzy przebijała ciekawość. Prawdopodobnie interesował go powód, dla którego cztery dziwacznie odziane dziewczynki podróżują po kraju jedynie z chłopcem.

Mrużąc zielone oczy przed dokuczliwym blaskiem słońca, Lilly śledziła zachowanie mężczyzn stojących pośród kłosów zboża. Od dłuższej chwili szeptali o czymś z narastającym ożywieniem. Niestety, nie rozumiała ani słowa.

- Me llamo Laura Catarina Feliz de Tagle – przedstawiła się Wojowniczką Ziemi.

- Pablo – zrewanżował się chłop.

- Zdążamy do Campo de Criptana, ale trochę zbłądziliśmy. Mógłby pan wskazać nam drogę?

- Oczywiście, dostojna panienko. Musicie przeciąć tamten las – pokazał wyciągniętą ręką. – Potem zobaczycie wieś.

- Bardzo dziękuję.

- Wybaczcie, panienko, ale moi towarzysze są przekonani, że dziewczyna stojąca obok jest córką diabła.

- Czemu tak myślą?

- Jej włosy są rude, a oczy zielone jak u kota.

- To dlatego, że jej matka, będąc w błogosławionym stanie, często siadała przed paleniskiem i, trzymając na kolanach kota, obserwowała płomienie.

- Es verdad – potwierdziła Lilly. – Soy una muchacha normal (To prawda. Jestem zwyczajną dziewczyną). Prawie – dodała cicho po angielsku.

Mężczyzna przekazał te słowa pozostałym, co zupełnie ich uspokoiło. Dla odmiany zaczęli zachwycać się jasnymi włosami Sandry i Virginii, albowiem nigdy takich nie widzieli.

Lilly prawie wybuchła śmiechem, słysząc, że to zapewne anioły zstąpiły z nieba, by wykonać na Ziemi zleczone przez Boga zadanie. W obawie, że zaszkodziłoby to przychyłnej opinii, którą zdobyli u miejscowych, stłumiła ogarniającą ją wesołość.

- Jadąc tu, słyszeliśmy plotki, że w Campo de Criptana mieszka czarownica.

Teraz Laura poruszała się po niepewnym gruncie. Przemyślawszy sprawę, doszła do konkluzji, że magiczna księga może być w posiadaniu jakiejś wiedźmy bądź czarownika, dlatego w zawołany sposób poruszyła tę kwestię, mimo że groziło to utratą zaufania wieśniaków, a nawet życiem – gdyby nieżyczliwa osoba powtórzyła jej słowa odpowiednim władzom, czekałyby ich nieliche kłopoty. W ramach zabezpieczenia wyjaśniła, iż pyta, gdyż boi się czarów.

Chłopi ze zrozumieniem kiwali głowami i zegnali się znakiem krzyża.

Wzburzony Pablo uciszył ich gestem i wytłumaczył czternastolatce, że nie musi się niczego obawiać, ponieważ wiedźma mieszka w chacie ukrytej głęboko w lesie i nigdy nie pokazuje się między ludźmi.

- Gdzie możemy się zatrzymać? – Tagle zmieniła temat.

- W naszej wsi brak karczmy, ale idźcie do księdza, on na pewno nie odmówi wam kwatery.

- Tak zrobimy. Dziękuję za pomoc.

Laura i Lilly pożegnały się i wróciły do przyjaciół. Pokrótkie wyjaśniły im wszystko, czego się dowiedziały.

- Szkoda, że nie znamy dokładniejszego umiejscowienia domu czarownicy – rzekł Chris. – Ja

także sędzę, że właśnie ona ma księgę.

- Nie mogłam być natrętna. Rozmowa o wiedźmie przeraziła ich.

- Tak, mogłoby się zrobić nieprzyjemnie – uzupełniła Lilly.

Masters w zamyśleniu potarł czoło.

- Chodźmy do księdza zapytać o nocleg. Kto wie, może on powie nam coś konkretnego.

- Miejmy nadzieję – wyraziła życzenie Sandra.

Las porastający mesetę był gęsty, co niezmiernie zadziwiło Sandrę, spodziewała się bowiem, że w gorącej Hiszpanii ujrzy coś zbliżonego wyglądem do buszu. Obecnie, widząc zbitą masę zieleni, skorygowała swe wyobrażenia.

Dosyć szeroka ścieżka biegła dnem leśnego jaru i cała piątka z zapartym tchem podziwiała wysokie, niemal pionowe ściany utworzone ze sprasowanej ziemi, z której gdzieniegdzie wystawały grube, poskręcane korzenie. Ponad głowami wędrujących rozciągał się ciemnozielony parasol z koron drzew, przez który miejscami przedzierał się błysk słońca, wysoko stojącego na niebie. Miły dla uszu śpiew ptaków i szelest listków trącanych wiatrem dopełniały piękna krajobrazu.

- Sandro – zwrócił się Chris do dziewczyny – „rozejrzyj” się po lesie, może zlokalizujesz chatkę czarownicy. Dobrze byłoby wiedzieć, gdzie mieszka, bo mam zamiar udać się po księgę, kiedy zapadnie noc.

- Dlaczego dopiero wtedy? – spytała Lilly, nie pojmując intencji chłopaka. – Stracimy niepotrzebnie wiele godzin. Pamiętasz chyba o wysłanniku sił zła, który także pragnie zdobyć księgę, prawda?

Chris uśmiechnął się uspokajająco.

- Rozumiem twój niepokój, lecz chcę poczekać do zmroku z dwóch powodów. Po pierwsze unikniemy dociekliwych pytań mieszkańców, a ponadto liczę, że pod osłoną ciemności łatwiej podkradniemy się niepostrzeżenie do siedziby wiedźmy.

- Ufam, że wszystko pójdzie zgodnie z oczekiwaniami.

- Ja także, Lilly.

- Mogę zaczynać? – spytała Sandra.

- Potraktuj powietrze jak przedłużenie twoich zmysłów; przekonasz się, że będziesz widziała, słyszała i czuła równie doskonale – jeśli nie lepiej – co przy użyciu tych „zwyczajnych”.

- Wiem, Virginia coś o tym wspominała.

- Do dzieła, Sandro.

- Nie przeszkadzajcie.

Zamknęła oczy i skoncentrowała się. Poczwała jakby jej umysł opuścił ciało i żeglował przez świat w szaleńczym tempie. W transie niezliczone obrazy zaczęły cisnąć się do jej mózgu; wszystkie je opisywała przyjaciołom.

- Nie dostrzegam niczego oprócz lasu... Idę dalej... Wioska i wzgórze. Nie, to zły kierunek – dziewczyna odwróciła się o 180 stopni. – Jest! W środku lasu... Widzę brzegi jeziora porośnięte gęstą roślinnością... Ciasna, drewniana chatka, która chyli się ku ziemi ze starości... Są też zmurzałe pnie zagrzebane w błocie nad jeziorkiem... I... Tam jest coś złego... do szpiku kości... To...

Sandra nagle zaczęła się krztusić, otworzyła usta jak do krzyku, ale nie dała rady

wyartykułować zrozumiałych dźwięków.

- Chris, ona się dusi! – krzyknęła przerażona Virginia.

Lilly doskoczyła do przyjaciółki i w ostatniej chwili złapała ją, chroniąc przed upadkiem.

- Traci świadomość. Pomóż mi, Chris.

Wspólnymi siłami ułożyli Sandrę na ziemi. Masters zdjął koszulę i podłożył ją pod jej kark.

- Puls słabnie – oznajmiła Harper.

Chris odchylił głowę Sandry nieco w tył, udrażniając drogi oddechowe, a potem zacisnął skrzydełka jej nosa i - szczelnie otoczywszy usta dziewczyny swoimi - dwukrotnie wtłoczył powietrze do płuc omdlelej; prawym okiem sprawdzał unoszenie się klatki piersiowej.

- Krążenie ustało – oznajmiła Lilly.

- Trzeba...

- Znam podstawy udzielania pierwszej pomocy – Harper zlokalizowała odpowiedni punkt, położyła na nim lewą dłoń, którą następnie nakryła prawą, i spłótła palce. Nie zginając rąk w łokciach, wykonała trzydzieści uciśnień. Nic.

Powtórzyli akcję, lecz bezskutecznie.

- Nie przerywajcie – błagała Virginia ze łzami w błękitnych oczach. – Nie pozwólcie jej umrzeć.

Chris i Lilly ani myśleli dać za wygraną.

- Cholera, bo będzie po niej – zaklęta ruda czternastolatka po trzeciej próbie.

Masters też tracił nadzieję, ale raz jeszcze zastosował sztuczne oddychanie. Tym razem poskutkowało i Sandra nieznacznie poruszyła wargami, samodzielnie robiąc wdech.

Zapłakana Virginia uklękała przy jej głowie i głaskała jasne włosy.

- Właśnie tak, oddychaj, Sandro. Oddychaj.

Rivers miała jeszcze z tym trudności, ale z wolna wracało jej lepsze samopoczucie. Przyjaciele pozwolili jej leżeć na ziemi, dopóki nie odzyska pełni sił.

- Jak się czujesz? – zatroskała się Foster.

Sandra zamruwała powiekami i nic nie rozumiejącym wzrokiem spoglądała na każdego z osobna. Na jej usta wypełził nienawistnie złośliwy uśmiech.

- Wszyscy zginiecie – odezwała się po hiszpańsku skrzeczącym jak u staruchy głosem i zaśmiała się złowrogo.

Reszta towarzyszy spoglądała na siebie z przestachem, wsłuchując się w okropny chichot, który świdrował w uszach.

- Wszyscy zginiecie – powtarzała Sandra nie swoim głosem. – Wszyscy zginiecie! – wydała z siebie przeraźliwy pisk sięgający najwyższych tonów.

Chris i pozostali zatkali uszy palcami, ale to nie pomogło, bo wrzask rozbrzmiewał teraz pod czaszkami, przyprowadzając nieomal o szaleństwo. Kiedy ucichł, szum drzew kotłowanych wiatrem wydał się prawdziwym błogosławieństwem.

Sandra usiadła, podpierając się jedną ręką, drugą natomiast przytknęła do czoła.

- Co za ból – poskarżyła się.

- Witaj z powrotem – ciepło uściskała ją Virginia.

- Co się stało? – Sandra była rozkojarzona.

- Zemdlałaś – odpowiedział Chris. – Pamiętasz cokolwiek?

Dziewczyna starała się przywołać na pamięć ostatnie wydarzenia, ale przeszkadzało w tym bolesne pulsowanie w głowie. Miała wrażenie jak gdyby wbijano jej pod skórę rozżarzone igły.

Westchnęła.

- Coś mi świta. Domek nad jeziorkiem... Koścista ręka złapała mnie za szyję i dusiła... i te oczy – zamilkła.

- Dasz radę wstać? – Laura rozglądała się niespokojnie.

- Pewnie.

Asekurowana przez chłopca i rudowłosą czarodziejkę podźwignęła się z ziemi.

Tagle ciągle wypatrywała czegoś, lustrując drogę, którą przebyli. Wreszcie schyliła się i dotknęła gruntu.

- Nadciągają kłopoty.

- Jak to? – zainteresował się Chris.

- Wyczuwam drżenia gruntu. Zbliżają się do nas konni jeźdźcy.

- Co z tego? – beztrąsko odparła Lilly. – Przecież nie mamy się czego obawiać, prawda?

- Trudno powiedzieć. Mam niedobre przeczucia.

Masters postanowił zaufać instynktowi Laury.

- Biegnij, Virginio. Gdy skończy się jar, ukryjesz się w lesie.

- A wy?

- Przekonamy się, czy niebezpieczeństwo w istocie nam zagraża. – Lauro, możesz ich opóźnić?

- Oczywiście.

- Zrób to.

Foster nie chciała zostawiać przyjaciół, ale będąc zdyscyplinowaną dziewczyną, bez protestów posłuchała polecenia Mastersa. Biegnąc drogą, spostrzegła, że ściany wąwozu obniżają się. Pokonawszy sto jardów, zeszła ze ścieżki i zasyła się w leśnej gęstwinie. Przycupnęła w miejscu, skąd dało się zobaczyć trakt, ale nikt nim nie nadchodził. Po kilku sekundach zastanowienia ostrożnie przekradła się nad krawędź jaru i ostrożnie popatrzyła w dół. Pusto. Omijając pnie drzew i kępy krzewów, lecz równocześnie trzymając się jak najbliżej drogi, szła pospiesznie w stronę, gdzie spodziewała się spotkać Chrisa i resztę wojowniczek.

Laura nie zdążyła użyć swojej mocy, gdyż zza zakrętu wypadło kilku mężczyzn poruszających się konno. Widząc ich, dziewczyna opuściła rękę, wzniesioną by odpowiednio ukierunkować energię zaklęcia. Obojętnie czekała, aż się zbliżą.

Lilly, Chris i Sandra wzięli z niej przykład.

- Lilly, dołącz, proszę, do Virginii – mruknął Masters. – Gdyby sprawy przybrały niepomyślny obrót, potrzebne jej będzie wsparcie.

- Żartujesz? – oburzyła się. – Nigdy nie uciekam.

- Daj spokój. Ci tam, to przedstawiciele Inkwizycji. Mogą uznać cię za czarownicę jedynie z powodu barwy twoich włosów. Pamiętasz chłopów na polu?

- Dobra, ale robię to ze względu na was – odwróciła się i pobiegła w ślad za Virginią.

Inkwizytorzy zbliżali się błyskawicznie. Ci na przedzie zobaczyli uciekającą dziewczynę i krzyknęli coś w swoim języku, od razu też mocniej popędzili konie. Minęli Laurę, prawie stratowali Chrisa i Sandrę, i pognali za oddalającą się Lilly. Pozostali zwartym kołem otoczyli młodzież.

- Que pasa? Co się dzieje? – zapytała Tagle, nadając swemu tonowi twarde brzmienie.

- Silencio, tu... bruja! Milcz, ty... wiédźmo! - jeden z mężczyzn lancą zamierzył się na czternastolatkę, która ledwo zdołała uchylić się przed ciosem. Odskakując w tył, potknęła się i upadła wprost pod nogi konia.

- Arrestad a ellos! Aresztujcie ich! - rozkazał dostojnie ubrany człowiek, będący przypuszczalnie dowódcą tego oddziałku, który składał się z ośmiu żołnierzy.

Czterech mężczyzn zsiadło z koni i brutalnie skrępowało Mastersa oraz Rivers. Laureę gwałtownym szarpnięciem poderwano z ziemi, po czym ją także związano. Następnie całą trójkę wpakowano na drewnianą furmankę, która - poskrzypując kołami - nadjechała z tej samej strony, co wcześniej żołnierze.

Nie czekając na przybycie reszty podwładnych, dowódca nakazał sformować konwój. Uczynił to w taki sposób, by przed i za wozem podążało dwóch zbrojnych ludzi, mających zapobiec ucieczce jeńców. Były to zbędne środki ostrożności, ale inkwizytor uwielbiał demonstrować swą władzę.

Leżąc na dnie powozu zaprzęgniętego w dwie powolne szkapy, Chris martwił się losem Lilly. Wiedział, że jest dziewczyną nieokrzesaną i skłonną do ryzykownych posunięć. Gdyby została osaczona, prędzej zabiłaby niż dała się pojmać, a to miałyby tragiczne następstwa - dla jej psychiki i nie tylko.

Ta myśl nie opuszczała go przez całą drogę do Campo de Criptana.

Lilly dobiegła do końca jaru i schroniła się w lesie, lecz po przeciwnej stronie niż wcześniej Virginia. Poczekała, aż ścigający miną jej kryjówkę i ruszyła na poszukiwania przyjaciółki.

Parę minut później usłyszała stukot kopyt i skrzypienie wozu. Podkraǳła się możliwie blisko drogi i patrzyła na posuwający się konwój. Nieruchome postaci przyjaciół przykuły jej wzrok, lecz ponieważ nie widziała krwi, zakładała, że żyją. Zresztą - na ile się orientowała - inkwizytorzy kochali pokazowe dręczenie ofiar wymyślnymi torturami, zaś uśmiercanie za pomocą broni było dla nich nudne, dlatego przypuszczała, że do spektaklu Sandra, Laura i Chris będą w miarę bezpieczni. Poza tym zanim dojdzie do najgorszego, ona i Virginia z pewnością ich uwolnią.

Foster, śledząca każdy krok żołnierzy, myślała tak samo. Brak Lilly na wozie zasugerował jej, że powinna rozglądać się za Wojowniczką Ognia, która prawdopodobnie też idzie ku Campo de Criptana. I rzeczywiście, po drugiej stronie wawozu mignęła ruda czupryna dziewczyny. Natychmiast zsunęła się na drogę i, niezauważona przez żołnierzy, dopadła przeciwległej ściany leśnego uskoku. Czepiając się wystających korzeni drzew oraz wszelkiej roślinności zdolnej utrzymać jej ciężar, wdrapała się na górę. Przerzuciwszy ręce przez krawędź, wymacała coś twardego i chropowatego; zacisnęła na tym palce. Podciągając się na rękach, wpełzła na poziomy grunt. Następnie wstała, strzepując z ubrania zeschnięte liście, i popędziła w stronę, gdzie spodziewała się spotkać Lilly.

Prędko dogoniła przyjaciółkę. Musiała półgłosem zasygnalizować, że się zbliża, gdyż Lilly - zasugerowana myślą, że to ktoś obcy - przyszykowała się do obrony.

- Dobrze, że jesteś - rzekła Harper. - Przyda mi się pomoc.
- Co proponujesz?
- Księga poczeka. Najważniejsze to uwolnić naszych.
- Jak?
- Czego pragną inkwizytorzy? Widowiska. Dostarczmy im go zatem.

Dziewczyny kontynuowały wędrówkę tropem porywaczy i porwanych, co nie stanowiło wyzwania, gdyż tamci podążali jedynym w okolicy traktem biegnącym do Campo de Criptana.

Kiedy wyszły z lasu, ukazał się im wspaniały widok na wieś leżącą pośród niewysokich wzgórz. Kilkanaście - w najlepszym razie dwadzieścia - drewnianych domostw przylegało do drogi o nieutwardzonej nawierzchni. Najbardziej imponującą budowlą był, oczywiście, kościół. Drewniano-kamienną konstrukcję otaczał plac wysadzany kocimi łbami. Za świątynią, na zewsząd widocznym wzniesieniu, ustawiono szubienicę.

Właśnie w jej sąsiedztwie zatrzymał się pochód. Żołnierze zsiadli z koni i jeden z nich wypchnął pojmanych z wozu. W chwilę później Lilly dostrzegła człowieka w czarnej sutannie, który zamaszystym krokiem przecinał placyk. Towarzyszyli mu żołnierze, którzy przedtem ścigali Lilly.

- Czy oni zrobią to, co ja myślę? - zapytała Virginia. - Powieszają ich?

Ksiądz porozumiał się z przedstawicielem Inkwizycji, a potem podszedł do Chrisa, Sandry i Laury i zamienił z nimi po parę zdań. Żołnierze ruszyli na tyły kościoła i przytaszczyli stamtąd dwa pale, następnie wrócili po trzeci. Jeden po drugim wkopali je w ziemię, bardzo blisko siebie. Zajęło im to około czterdziestu minut.

- Odpowiadając na twoje pytanie, powiem: Nie, nie powieszają ich, lecz spalą na stosie - Lilly obserwowała jak jej przyjaciele są przywiązywani do drewnianych słupów, wokół których zaczęto układać stosy chrustu.

- Nie dopuścimy do tego!

- Żeby coś zdziałać, powinniśmy podejść jak najbliżej więźniów. Szansę na ucieczkę daje dwukonny wóz. Załadujemy się nań i zwiejemy. Widzisz tamten pagórek? Ukryte za jego grzbietem przemkniemy prawie do szubienicy, a dalej pomoże nam twoja mgła.

- OK.

- To biegnijmy, bo widzę, że tamtym ogromnie spieszy się zacząć zabawę.

Przygięte do ziemi przebiegły wzdłuż ściany lasu i zniknęły za wzniesieniem.

Laura wiernie tłumaczyła Sandrze i Chrisowi wypowiedzi duchownego, mimo że wieści, jakie im przekazywała, do przyjemnych nie należały.

- Zostaliśmy oskarżeni o praktykowanie czarnej magii. Pamiętacie tych robotników pracujących przy żniwach? Według tego, co twierdzi ksiądz, po naszym odejściu jeden z koni stratował kilku ludzi, w tym także wieśniaka, z którym prowadziłam konwersację. Pech chciał, że po owym nieszczęśliwym wypadku przejeżdżał tamtędy oddział żołnierzy przydzielony tymczasowo pod rozkazy dostojnika z Sanctum Officium. Wysłano ich do Campo de Criptana, ponieważ tydzień temu schwytano na kradzieży pewne małżeństwo. Podobno wynosili żywność ze spiżarni księdza. Wśród miejscowych od dawna krąży pogłoski, że ktoś ze wsi zostawia zabrane księdzu jedzenie w lesie, skąd zabiera je czarownica. Na zlecenie samego Tomasa de Torquemady wyprawiono z Madrytu grupę zbrojnych, by rozprawić się z tym "nasieniem Szatana". Mają zgładzić wspomniane małżeństwo, a później przeczesać las, żeby schwytać i zabić wiedźmę oraz spalić jej domostwo, by "zło się nie szerzyło". Nas pojmano, gdyż po incydencie z koniem chłopci uznali, że czarami sprowadziliśmy na nich tragedię. Swoimi przemyśleniami podzielili się z przedstawicielem Inkwizycji, skutki czego poczujemy zaraz na własnej skórze - zakończyła ponuro.

- Virginia i Lilly nas nie opuszczą - pocieszał Chris.
- Sama chciałam coś zrobić, ale mam związane ręce - Sandra westchnęła przygnębiona.
- Bez paniki, poczekajmy na ratunek.

Ksiądz coś właśnie mówił.

- Każe nam wyznać grzechy i oddać się Bogu - Laura przetłoczyła na angielski.
- Mamy się przyznać do czarów? - upewniała się Rivers.
- Tak.
- Czy to zmieni nasze położenie?
- Nie, zabiją nas tak czy inaczej.
- Świetnie, to się nazywa wybór - rzekła Sandra z przekąsem.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, wielebny podsunął im krucyfiks do ucałowania.

Żołnierze poprowadzili więźniów do pali i przywiązali ich doń tak pieczołowicie, że najdrobniejszy ruch powodował bolesne otarcia nadgarstków. Uporawszy się z tym, zaczęli naręczami znosić suche gałęzie i układać z nich pierścienie otaczające każdy słup.

- Nadal wierzysz w ocalenie przed śmiercią? - Sandra zadała pytanie Chrisowi, kiedy uświadomiła sobie, że chrust polano naftą, zaś inkwizytor trzyma w ręce zapaloną pochodnię.

Na placu, gdzie zebrało się sporo gapiów, podniósł się raban. Okazało się, że prowadzono mężczyznę i kobietę, oboje w średnim wieku. Trójka przyjaciół pojęła, że to małżeństwo skazane na śmierć za konszachty z wiedźmą. Pod zbrojną eskortą zaprowadzono ich pod szubienicę. Najwidoczniej mieli zostać powieszani.

- Nawet w najgorszych koszmarach nie przypuszczałam, że spłonę na stosie jak jedna z czarownic - wypowiedź Sandry nasączona była rosnącym strachem. - Nie mógłbyś nas stąd teleportować?

- Musielibyśmy chwycić się za ręce, a to niewykonalne. Ale nie traćcie nadziei, bo ja ufam Virginii i Lilly, i wiem, że nie zawiodą - Masters trwał w niegasnącym optymizmie.

Sandra miała na końcu języka kwestię: "Czemu to trwa tak długo", lecz nie wyrzekła jej, ponieważ przypomniała sobie moment, kiedy Virginia uratowała przed utonięciem małą dziewczynkę, oraz zaangażowanie Lilly w złapanie podpalacza. Chris miał niepodważalną rację - na Virginii i Lilly można było polegać.

W końcu mężczyzna z pochodnią przytknął palącą się głownię do suchych patyków, oblanych ponadto łatwo palną substancją. Stos momentalnie zapłonął jasnym płomieniem. Gryząca chmura dymu otuliła Mastersa jak gruby kożuch, co wywołało u niego nieprzerwany atak kaszlu. Z łzawiącymi oczyma, czując drapanie w gardle, marzył o dostępie do czystego tlenu. Sandra siłą woli starała się rozegnać dym i płomienie za pomocą wiatru; prawdopodobnie dzięki stresowi częściowo jej się to udało i obie czternastolatki wraz z Chrisem wykonali kilka głębokich wdechów. Ognia jednakże nie zdołała zneutralizować i jego gorące języczki nieomal sięgały nóg trojga przyjaciół.

- Tylko nie to. Boże, błagam, nie pozwól mi umrzeć - jęczała Rivers, kiedy żar zaczął parzyć jej skórę.

- Chris? - szepnęła Laura. - Chris, wszystko w porządku?

Brak słownej reakcji zmartwił ją. Bała się, że zemdłał.

- Sandro, słyszysz mnie?

Wojownicza Powietrza nie odzywała się, gdyż całą uwagę skupiła na odsunięciu nóg jak najdalej od ognia. Buty na jej stopach tliły się z lekka i kwestią czasu było kiedy rozgorzeją na

dobrze.

Ludzie z chorą fascynacją obserwowali spektakl śmierci, będący koronnym dowodem niezwykłej pomysłowości człowieka w dziedzinie zadawania cierpienia bliźnim. Z rozkoszą łowili dźwięki wydawane przez palonych żywcem. Wprawdzie oprócz donośnego trzasku płomieni nic więcej nie było słychać, ale gdy ciała czarownika i wiedźm zaczęły trawić nieznośną gorąco, będąc wyć z bólu. Zaabsorbowani wspomnianym zajęciem, przegapili fakt, że od paru minut nad gruntem snuje się calowej grubości mgiełka. Objąwszy swym zasięgiem całe wzgórze i przykościelny plac, w mgnieniu oka rozrosła się do wysokości sześciu stóp. Zebrani i żołnierze, ksiądz i przedstawiciel świętego gremium stracili orientację - w którąkolwiek stronę się zwracali, napotykali nieprzeniknioną jak wata, mlecznobiałą opar.

Za wzniesienia wybiegły Virginia i Lilly. Jako jedyne nie miały problemów z poruszaniem się we mgle. Wrażenia zmysłowe Foster były teraz niczym nieskrępowane, Lilly zaś wyłapywała nawet znikome różnice temperatur i na tej podstawie układała sobie w głowie obraz, jaki można by zobaczyć w zakresie fal podczerwieni, tylko że w jej przypadku rysował się on w naturalnych barwach.

- Woda.

Mgła przemieszczająca się nad płonącym stosem zbiła się w większe krople, które spadły na ogień, tłumiąc go zaledwie.

- Nie kłopotz się - Harper niedbałym ruchem ręki sprawiła, że płomienie znikły.

Stąpając po nadpalonych patykach, podeszły do Laury. Lilly rozwiązała ją, a Virginia uwolniła Chrisa i Sandrę.

- Ostrożnie, Lilly.

Tagle o własnych siłach wyszła poza krąg utworzony z gałęzi, ale pozostałą dwójkę trzeba było podtrzymywać.

- Ładujemy ich na furmankę i zjeżdżamy - poganiała ruda nastolatka.

Szerokim łukiem wymińli zdeorientowanych żołnierzy wrzeszczących coś po kastylijsku, po czym znaleźli się przy wozie. Lilly i Laura ułożyły półprzytomnego chłopaka z tyłu wozu i pomogły wgramolić się tam utykającej Sandrze. Hiszpanka i Virginia usadowiły się za Harper, która zamierzała sprawdzić się w roli furmana.

- Umiesz powozić? - chciała wiedzieć Foster.

- Nie. W życiu nie próbowałam - pokręciła głową, chwytając lejce. - Dalej.

Konie okazały się łagodnie usposobione i od razu posłusznie ruszyły z miejsca.

- Esperad, por favor! Poczekajcie, proszę! - gdzieś z boku dobiegły nawoływania.

Lilly wstrzymała konie. Na śmierć zapomniała o...

- Donde estais? Gdzie jesteście?

- Aqui! Tutaj! - odkrzyknęła.

Pojawiło się małżeństwo skazane na śmierć przez powieszenie.

- Ayudadnos. Pomóżcie nam - poprosił mężczyzna.

- Wciągnijcie ich do środka - odezwała się do przyjaciółek.

Laura i Virginia zajęły się tym, a następnie rozwiązały im skrępowane ręce. Mężczyzna i kobieta podziękowali gorąco, rozcierając otarte nadgarstki.

Lilly pognęła konie.

Zostawiwszy za sobą mgłę, przejechali koło kościoła i wypadli na główną drogę, kierując się w kierunku wabiącej spokojem linii lasu.

- Zabierzesz ich z nami do domku czarownicy? - zapytała Tagle.

- Oczywiście, że nie - odrzekła Harper. - To zbyt ryzykowne. Wsiądziemy, jak tylko znajdziemy się w lesie.

- A oni?

- Niech jada, dokąd chcą - wzruszyła ramionami. - Wyjaśnij im, że wkrótce się pożegnamy.

Hiszpanka wdała się z ocalonymi w cichą pogawędkę.

Od strony wsi dało się słyszeć tętent koni. Dziewczyny jak na komendę odwróciły głowy; drogą nadciągała kawalkada jeźdźców, nieubłaganie doganiających powolną, skrzypiącą i kołyszającą się z boku na bok furkę.

- Ściągają nas - ostrzegła Laura.

- Do diabła! - Harper miała dosyć prześladowań, jakie spadały na nich za sprawą żołnierzy. - Zrób coś, by zniechęcić ich do uporczywego gonienia za nami.

- Trzęsienie ziemi!

Grunt za tylną osią zadrżał i zaczął osypywać się w głąb skorupy ziemskiej, pozostawiając za sobą ziejącą czernią przepaść szerokości 15 jardów i długości mili. Ściągający ostro wstrzymali konie, nie chcąc wraz z nimi zwalić się w otchłań. Byli niewypowiedzianie wściekli, ale musieli dać za wygraną.

Zaledwie wojowniczką i ich towarzysze zanurzyli się w przyjemnie chłodnej leśnej przestrzeni, Lilly zatrzymała średniowieczny pojazd.

- Chris, Sandro, zdołacie iść samodzielnie?

- Tak - zapewnił chłopiec. - Nałykałem się dymu i piecze mnie gardło, ale poza tym nic mi nie jest.

- Ze mną także wszystko OK - dodała Rivers, usiłując zakryć oparzenia dolnych partii nóg spódnicą, co z góry skazane było na fiasko, gdyż barwny materiał sięgał tylko do kolan.

- Jesteś pewna? - Harper bacznie przyjrzała się jej twarzy.

- Pewnie.

- A to co? - Lilly wskazała zaczerwienione ślady po ogniu. - Chris masz coś na oparzenia?

- Już daję - z małej torby zawieszanej na pasku spodni wyjął tubkę maści i podał rudej nastolatce, która delikatnie naniosiła odrobinę białej substancji na każdą z ran Sandry.

- Jak coś ci dolega, nie ukrywaj tego - upomniała Wojowniczka Ognia. - Zgrywasz bohaterkę kosztem własnego zdrowia? A może chcesz, by zostały ci wstrętne blizny? Niemądra.

- Masz rację. Dziękuję - odparła zawstydzona reprimendą.

- I jak?

- Znacznie lepiej. Ta maść doskonale łagodzi wrażenie gorąca.

- Tak właśnie powinno być. Z pewnością pięknie się zagoi.

- Skoro uporaliśmy się z przeszkodami, odbierzmy tę nieszczęsną księgę i wracajmy do XXI wieku - Laura poruszyła najistotniejszą kwestię.

Bez zbędnych słów pożegnali się z mężczyzną i jego żoną, którzy wręcz rozptywali się w wyrazach wdzięczności. Roberto, bo takie nosił imię obwiniony o kradzież jedzenia, poinformował, że ma brata mieszkającego na południe od Seville i u niego zatrzyma się razem z Carmen. Przypuszczał, że na południu - rządzonym wciąż przez Maurów - będą całkiem bezpieczni. Na koniec wyznał, że czarownica nikomu obcemu nie pozwala podejść w okolice domostwa, ale jeżeli mimo to dotrą do niego nie tracąc życia, znajdą metodę, aby nakłonić ją do współpracy. Wystarczy, że zabrają "najcenniejszą rzecz, jaką posiada". Gdy Hiszpanka próbowała

wyciągnąć z niego coś więcej, Roberto uzupełnił, że "domyśli się prawdy, kiedy to zobaczy". Potem pomachał ręką na pożegnanie i oboje odjechali.

- Dokąd teraz? - spytała Virginia, popatrując dookoła.
- Jestem trochę skołowana, ale to pewnie gdzieś tam - odparła Sandra.
- Daleko?
- Tak, lecz... Czarownica przeszkodziła mi dokończyć poprzedni seans.
- Spróbujesz jeszcze raz?

Rivers zdrząła na wspomnienie opętania przez wiedźmę. Straciła wtenczas kontrolę nad swoim umysłem do tego stopnia, że naszło ją pragnienie zamordowania swoich przyjaciół. Nadludzkim wysiłkiem zdławiła je i dopiero wtedy kobieta zostawiła ją w spokoju. Obecnie przerażała ją wizja powtórnego podporządkowania się złej magii.

- Będziemy ostrożniejsze - Lilly dodawała jej otuchy. - Obronię cię.
- Sądzisz? - Sandry nie opuszczały wątpliwości.

W dyskusję zaangażował się Chris.

- Jeżeli Lilly będzie cię chronić, nic ci nie zagraża. Nie spotkałem dotąd nikogo, kto potrafi dokopać przeciwnikowi równie skutecznie jak ona.

- Niezły komplement - roześmiała się dziewczyna. - To jeszcze bardziej zdopinguje mnie do działania. Uważajcie czarownicę za martwą.

Dosadne słowa nie spowodowały zgorzenia, wszyscy przywykli do stylu bycia Lilly oraz jej niekiedy niewyszukanego słownictwa.

- Zaczynam - Rivers złapała dłoń koleżanki.

Mimo iż nadchodził koniec lata i gdzieniegdzie na drzewach dało się zauważyć żółknące liście, które ślicznie dopełniały wszechobecną zieleń, Sandra oraz Lilly nie zwracały uwagi na ów pieszczący wzrok pejzaż, ponieważ skoncentrowana energia ich myśli przeniosła się daleko od fizycznych ciał.

- Jest chatka i jezioro - odezwała się Wojownicza Powietrza. - Zajrzę do środka... - ucichła na około ćwierć minuty. - Nie mogę wejść, drzwi chroni chyba specjalne zaklęcie. I nie ma żadnego okienka.

- Zaczekaj. Piorun kulisty!

Elektryczna kula walnęła w drzwi, eksplodując z głośnym hukiem. Drewniana materia rozpadła się, ukazując niski prostokątny otwór. Z wnętrza nie wydobywał się choćby nikły blask jakiegokolwiek źródła światła.

- Droga wolna.

Sandra przymierzała się, by wkroczyć do domku, ale dostrzegła stojącą w przedsionku zgarbioną postać, która wpatrywała się w dziedziniec, i zrezygnowała. Była pewna, że staruszka nie widzi ani jej, ani Lilly, a jednak wyglądało na to, że wie o ich obecności. Jakby na potwierdzenie tej tezy, w powietrzu rozbrzmiały dziwaczne słowa wypowiedane tonem wznosząco-opadającym i układające się w pieśń o mistycznym, prastarym brzmieniu.

- Znasz ten język, Lilly?

- Hmm, trochę przypomina niemiecki, lecz jedynie odrobinę. Zaryzykowałabym twierdzenie, że to węgierski bądź fiński, aczkolwiek pewności nie mam.

- Czyli nie rozumiesz treści formułki?

- Niestety.

- Nie pozwolimy jej skończyć. Wiatr!

Podmuch powietrza z impetem wleciał do domku,omal nie przewracając staruszki. Wycie wichru zmusiło ją do zaprzestania odmawiania zaklęcia. Kolejne uderzenie żywiołu przewróciło ją na klepisko i poturlało aż pod ścianę, gdzie kulila się pod następnymi smagnięciami wiatru. Wyglądało na to, że nie jest zdolna do dalszego stawiania oporu, toteż Sandra odpuściła jej resztę upokorzeń. Popęłniła błąd, nie doceniając przebiegłości przeciwniczki. Gdy wiatr ustał, stara wymruczała jedno słówko i Rivers chwyciła się za gardło, starając się oderwać od szyi coś, co zaciskało się na niej z coraz większą siłą. Ponownie w ciągu ostatnich godzin dusiła się i rozpaczliwie walczyła o oddech.

- Ogień! - Lilly dopomogła przyjaciółce.

Czarownica wrzasnęła, kiedy przy jej twarzy rozbłysł płomień, parząc ją w czoło, po czym natychmiast zgasł.

Poskutkowało. Sandra została uwolniona od czaru i z ulgą wciągała do płuc pyszne powietrze.

- Do końca życia nie zapomnę tej wyprawy - wykrztusiła.

- Czy nie mógłbyś przenieść nas na miejsce? - szepnęła Laura. - W starciu na odległość niewiele wskóramy.

Dwie czarodziejki wciąż toczyły bój z ogromnie rozwścieczoną staruchą, która w odwecie za atak Lilly odprawiła mały rytuał. Na udeptanym podłożu nakreśliła palcem koło pełne tajemnych symboli, pośrodku którego wysypała garść popiołu z wygaszonego paleniska, a następnie splunęła na powstałą kupkę prochu.

Daleko w lesie Sandra i Lilly zapadały się w grząskim bagnisku, w jakie przeobraziła się stabilna do tej pory droga.

Czarownica zaśmiała się triumfalnie.

- Co cię tak bawi? - Laura weszła do izby.

- Skąd się tu wzięłaś, bezczelna dziewucho?

- Przybywamy po rzecz, którą na pewno zechcesz nam oddać.

- Oddać? Zaraz zginiesz, głupia!

- Nie sądzę. Za to ty masz powody do obaw.

- Idiotko, twoje dwie koleżanki już są martwe. Za chwilę do nich dołączysz.

- Rozczaruję cię, lecz ja nadal żyję - Harper stanęła u boku Tagle. - W przeciwieństwie do mej towarzyszkę łatwo się wkurzam, radzę zatem nie drażnić mnie.

Donośny rumor poprzedził pojawienie się Sandry i Virginii. To zawałiła się rozsadzona lodem boczna ściana. Dziewczyny wyprowadziły z sąsiedniego pomieszczenia opierającą się dziko trzynastoletnią dziewczynkę.

Widząc to, wiedźma zamierzała rzucić się na przeciwniczki, zrozumiała jednak, że tym sposobem nie wygra.

- Czego chcecie? - spytała zła, że musi negocjować.

- Niewiele - odpowiedziała Laura. - W twoim posiadaniu jest pewna księga, w której zawarto starożytne opisy magicznych rytuałów oraz zaklęcia przywołujące z zaświatów wiele groźnych potworów zdolnych zniszczyć ludzkość. Rozumiesz?

- Ach, o nią wam chodzi - pomarszczone ze starości oblicze czarownicy wykrzywił drwiący uśmiech. Mlasnęła z zadowoleniem.

- Owszem. Dasz ją nam, a my uwolnimy dziewczynę.

- Dobrze, niech będzie.

- Żadnych sztuczek - ostrzegła Lilly.
- Mam dwa warunki.
- My ustaliśmy warunki - zaprotestowała ruda wojowniczką.
- Niech mówi - Laura dostrzegła szansę na szybkie zakończenie sprawy.
- Odpowiedzcie na dwa pytania. Po co wam księga zła i skąd pochodzicie? Wiem, że nie ma na świecie miejsca, które można by uznać za wasze. Właściwie mam nieodparte wrażenie, że nie istniejecie.

- Księgę należy zniszczyć, by nie dostała się w łapy ciemnych mocy. Po to tu przybyliśmy z odległej przyszłości - Laura nie odrywała wzroku od staruszki, lecz nie umiała wyczytać żadnych emocji z jej twarzy. Pod siwym kosmykiem opadającym na twarz błyszczały brązowe oczy, ale zagadką pozostawało, co skrywają.

- Z jak dalekiej epoki pochodzicie? - zaskrzeczała kobieta.

- Z XXI wieku, z 2014 roku.

- Ponad pięć stuleci. Tak, wasz świat wkrótce oszaleje, co bardzo mnie cieszy. Nieuchronnie zbliża się mój koniec, wiem to. Dlatego tajemną wiedzę przekazałam wnuczce. Ona stanie się najpotężniejszą wiedźmą, jaka kiedykolwiek stąpała po ziemi. Dysponuje wrodzonym talentem. Widzi przyszłość niczym pejzaż na zewnątrz. Uprzedziła mnie, że nadchodzicie. Po waszym odejściu pojawią się żołnierze i... Jestem gotowa - podeszła do paleniska i grzebała w popiele pogrzebaczem. Wyglądało, że nic poza tym jej nie obchodzi. - Wasza walka będzie długa i krwawa, a zanim zwyciężycie, doświadczycie niewyobrażalnej porażki, która zmieni oblicze Ziemi i ludzkości. Nie obędzie się też bez ofiar i poświęceń. Pomogę wam, bo poznałam waszą potęgę, lecz nawet wy nie powstrzymacie wyroków przeznaczenia. Co zapisane, spełni się niezawodnie - zbliżyła się do ściany na tyłach domu i pogrzebaczem podważyła jedną z desek, umocowaną pod sklepieniem. Z niszy wyciągnęła szkatułkę i otworzyła ją. Wzięła schowaną w niej szarą księgę opatrzoną wizerunkiem trzygłowego demona, po czym podała Laurze. - Oto ona.

Tagle przejęła przedmiot z rąk wiedźmy i skinęła na Sandrę i Virginię, by puściły zakładniczkę, której od początku nie miały zamiaru krzywdzić.

Dziewczyna podbiegła do babki i kurczowo chwyciła jej dłoń, ze strachem spoglądając na wojowniczkę.

- Wracajcie do swoich czasów - nakazała staruszka. - Nie macie tu już czego szukać.

Sandra, Lilly i Virginia wyszły. Laura ściskająca obszerne tomisko szła za nimi. Na progu dotarła do niej wypowiedź trzynastoletki: - Bez względu na wasze starania Demon Zagłady przebudzi się. Nie zmienicie tego.

Laura zamarła, ale po chwili ruszyła dalej, żeby dołączyć do Chrisa i reszty. Przepowiednię tę zachowa dla siebie. Tak będzie najlepiej.

ROZDZIAŁ 7

KSIĘGA

Chris rzucił ostatnie przelotne spojrzenie na zniszczoną chatę, a wojowniczkę ustawiły się

wkoło, przygotowując się do teleportacji.

- Zamknij... - nie skończył, bo Lilly z całej siły go popchnęła, w wyniku czego upadł na plecy. Leżąc, ze zdumieniem patrzył na Wojowniczkę Ognia. - Co z tobą?

Zrozumiał, gdy w miejsce, gdzie stał, walnął blok skalny trzy razy większy od rozmiarów jego głowy.

- Uważajcie! - wrzasnęła Harper ostrzegawczo.

Dziewczyny rozpierzchły się na wszystkie strony jakby w ich pobliżu wybuchł granat. Zaraz też zaczął sypać się na nie grad kamiennych pocisków, przed którymi coraz trudniej było się uchylać.

- To demon przysłany dla zdobycia księgi! - domyślił się Masters. - Lauro, miej na nią baczenie!

Tagle mocniej przycisnęła księgę do piersi, lawirując pomiędzy spadającymi kamieniami. Ze zrozumiałych względów była głównym celem ataku.

- Gdzie on jest, do cholery?! - Lilly skakała jak marionetka, by nie oberwać gęsto latającymi w powietrzu twardymi obiektami. Raz spóźniła się o sekundę i otrzymała cios w ramię tak silny, że pociemniało jej w oczach. Zachwiała się, ale błyskawicznie wzięła się w garść. Ciężko pracowała nad wizerunkiem dziewczyny, która nie okazuje słabości, i gdyby go nadszarpnęła, być może nigdy nie zdołałaby go odzyskać.

- Lilly, nie śpij! - Sandra wyrwała ją z chwilowej zadumy.

- Ale ja go nie widzę! Jak, do diabła, mam walczyć z czymś, czego nie widać?!

- Nie dasz rady, ale ja chyba tak - Sandrze zaświtał pewien pomysł. - Potrzebuję trochę wytchnienia, więc osłaniajcie mnie.

- OK! Tylko ciekawe jak?

Chris wykorzystał fakt, że demon się nim nie interesuje i podczołgał się pod drewnianą ścianę rozwalonego domku, gdzie pozostał. Nie rozporządzał mocą, którą mógłby się bronić, więc zdecydował, że nie będzie zawadzał na polu bitwy.

W tym czasie Laura wyczyniała najprawdziwsze akrobacje, chroniąc księgę przed kradzieżą, a ciało przed obrażeniami, i naprawdę nie mogła uczynić nic, aby pomóc Sandrze.

Jedyną osobą, mogącą przechylić szalę zwycięstwa na stronę dobra, była Virginia. Wycofawszy się na skraj polany, wrzasnęła do Sandry: - Stań w wodzie!

- Co?!

- Właż do jeziorka!!

- Nie żartuj. Ta woda jest brudna!

- Mówiłaś, że chcesz spokoju, racja?! To nie marudź, tylko wejdź do wody - Foster odczekała, aż przyjaciółka po kostki zanurzy się w zielonej od gnijących roślin cieczy i dopiero wtedy posłużyła się zaklęciem. - Lód!

Z wody wystrzeliły zmrożone słupki dwucalowej średnicy zaledwie, ale tak wytrzymałe, jakby były zrobione ze skały. Dziewczyna zwieńczyła je ozdobnym daszkiem, zamykając pod nim Sandrę niby papużkę w klatce.

- Podziwiałabym twój lodowy cud, gdyby nie wstrętna woda chlupocząca w mych butach wartych dwieście pięćdziesiąt dolarów. - Ze złości Rivers każde słowo wypowiadała coraz głośniejsze.

- Wynagrodzę ci to - obiecała Virginia z poczuciem winy.

Sandra przystąpiła do realizacji planu, który sprawi, że demon stanie się widoczny dla

pozostałych czarodziejek. Pomysł był dziecinnie prosty - wykorzystywał turbulencyjny ruch powietrza. W warunkach wietrznych za każdym obiektem tworzą się charakterystyczne wiry, których nie widać, chyba że do powietrza dostanie się sypki piasek, skroplona para wodna lub coś podobnego.

- Wiatr! - magiczne słowo padło w samą porę, albowiem przeciwnik mocował się z Laurą, zamierzając wyrwać z jej dłoni nieporęczny przedmiot.

Nad polaną w parosekundowych odstępach czasu przetaczały się gwałtowne podmuchy, słyszalne jako na przemian wznoszący się i cichnący świst.

- Virginio, mgła!

Wojownicza Wody uniknęła zmiążdżenia przez głaz, jaki ni stąd ni zowąd zawisł ponad nią. Stwierdziwszy, że wodny słup sprawdzi się daleko bardziej w tej sytuacji, wspomogła się właśnie nim.

Zadrżała ziemia i nieopodal Laury wierzchnia warstwa gleby wraz z trawą zapadła się, odsłaniając idealnie okrągłą dziurę - rodzaj komina prowadzącego w głąb ziemi. Ogłuszający huk oraz syk pary wodnej obwieścił eksplozję gejzeru. Woda o temperaturze dwustu piętnastu stopni Farenheita wytrysnęła wysoko w niebo. W środowisku o znacząco niższej wartości temperaturowej schładzała się, formując biały opar porywany z wiatrem. Rozszczerzone na kropkach promienie słońca malowały tęczę i barwne kręgi.

Wbrew oczekiwaniom Virginii i dziewcząt para nie wykazała obecności stwora naprzeciw wciąż walczącej o zachowanie księgi Laury, lecz dalej, ukrytego w zaroślach na brzegu lasu. Nim zareagowały, Hiszpanka oberwała kamieniem w plecy i puściła obszerną książkę, która przelewitowała ku potworowi.

- Piorun kulisty!

- Grad! - Virginia zaatakowała demona równocześnie z Lilly.

Stwór rozpadł się, gdy dosięgło go wyładowanie elektryczne, a lodowe grudy poszatkowały części zmasakrowanego ciała.

Laura, Virginia i Lilly ucieszyły się.

- Niech to... Zostanie mi brzydki siniak - jęknęła rudowłosa panna, oglądając ramię, które przybierało żółtosiny kolor.

Laura z wysiłkiem zachowywała pionową postawę, bo dokuczał jej ból promieniujący spod lewej łopatki, czyli z miejsca, gdzie trafił ją kamień.

- Gdzie Chris? - zaniepokoiła się Foster, podnosząc z ziemi przykurzoną księgę.

- Jestem - chłopak podszedł do przyjaciółek. - Dobra robota. Opatrzę wam rany i możemy wracać.

- Hej! Ktoś wypuści mnie z klatki?

- Przepraszam, Sandro. Zapomniałam... Woda.

Lodowe pręty i zadaszanie zmieniły stan skupienia i przemoczona Sandra wyszła na brzeg. Uspokoiła swój żywioł i lamentując z powodu opłakanego stanu obuwia, usiadła na zwalonym pniu. Zdjęła buciki i wylała z nich wodę oraz szlam, ale trudno byłoby stwierdzić, że wpłynęło to korzystnie na ich wygląd.

- Więcej ich nie założę - mruknęła z żalem.

Masters popatrzył na domek. Podczas batalii, czarownica nie pojawiła się na progu nawet raz, chociaż zapewne słyszała hałasy dolatujące z podwórza. Zastanawiał się, czy nie warto uczynić czegoś dobrego dla tej starej kobiety, której niewiele życia zostało. Powinni przynajmniej

zreperować drzwi i boczną ścianę, którą rozwalili, żeby wziąć dziewczynę na zakładniczkę. Oznaczać to będzie niezamierzoną zwłokę, ale jeżeli postąpi inaczej, wyrzuty sumienia nie pozwolą mu zaznać spokoju. I prawdopodobnie nie tylko jemu.

"Tak - pomyślał - trzeba jej pomóc".

Po powrocie z piętnastowiecznej Hiszpanii, Masters nalegał, ażeby księgę jak najszybciej zniszczyć. Musiał jednak odłożyć sprawę na później. Spędzili w średniowieczu trzy godziny i dokładnie tyle czasu minęło we współczesności, a ponieważ wyruszyli pod wieczór, teraz Kalifornia tonęła w bladym blasku księżyca, wygrywającym z nikłym światłem tysięcy gwiazd rozsianych po granatowym niebie. Sandra przestraszyła się nie na żarty. Przynęła ojcu, że będzie z powrotem najpóźniej o dwudziestej, podczas gdy dochodziła dwudziesta druga. Pożegnała się z przyjaciółmi i z lękiem przed karą, jaka niewątpliwie czeka ją ze strony taty, sprintem pobiegła do domu.

Wchodząc do salonu, liczyła na jakiś cud, ale jej wcześniejsze obawy potwierdziły się całkowicie. John czekał na kanapie, oglądając na DVD "A Nightmare On Elm Street" z wyłączoną fonią. Natychmiast zorientowała się, że jest wściekły - tylko w takim nastroju miał zwyczaj puszczać horrory, maksymalnie ścisząc dźwięk. Gdy ją usłyszał, odwrócił głowę i zlustrował ją niezadowolonym spojrzeniem, sprawiając, że do reszty straciła pewność siebie.

- Cześć, skarbie? - odezwał się łagodnym tonem. - O której godzinie miałaś się zjawić?

- O dwudziestej - odparła niepewnie.

- A która jest teraz?

- Dwudziesta druga.

- Dwie godziny spóźnienia równają się dwóm tygodniom szlabanu na spotkanie się ze znajomymi. Po zajęciach szkolnych masz jechać autobusem prosto pod dom. Wyjdzie ci to na dobre, ponieważ ostatnio opuściłaś się w nauce. Przypuszczam, że zdołasz poprawić oceny, jeśli popołudnia poświęcisz na odrabianie prac domowych i przyswajanie materiału z podręczników. Wyraziłem się jasno?

- Tak.

- Świetnie. Powiesz mi nareszcie, co zajęło ci tyle czasu?

- Byłam u Virginii. Dawła mi korepetycje z matematyki.

- Tak się składa, że kontaktowałam się telefonicznie z rodzicami Virginii. Pani Foster poinformowała mnie, że martwi się o córkę, która kilka godzin wcześniej wyszła z koleżanką i odtąd nie można się do niej dodzwonić. Po opisie owej koleżanki domyśliłem się, że chodzi o ciebie. Dalej upierasz się przy wersji z matematyką?

- Tato, ja... - urwała. Czuła się podle i nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc spuściła głowę.

- Wolę milczenie od kłamstwa.

Sandra tkwiła w bezruchu, ogromnie zmartwiona. Przyjmowała do wiadomości słuszny gniew ojca, buntowała się zaś przeciwko nieprzewidzianym okolicznościom, które zatrzymały ją i resztę na dłużej w Hiszpanii. Przecież gdyby nie historia z oskarżeniem o czary i stosem, wszystko dobrze by się skończyło.

- Przepraszam, tato, ale...

- Nie kłopotz się - John wyłączył DVD i telewizor - bo wkrótce zabraknie ci pomysłów. Kolacja czeka na stole. Od paru godzin.

Wyszedł, a Sandra poszła do kuchni. Na leżącym na stole talerzu piętrzył się stosik naleśników. Po niesamowitych przeżyciach w Kastylii doskwierał jej głód, ale teraz zdobyła się na przełknięcie jednego okrągłego placka, którego przedtem poląła syropem. Było jej przykro nie dlatego, że tata przyłapał ją na kłamstwie, lecz że w ogóle ośmieliła się go oszukać. Myśl, iż uczyniła tak dla wyższego dobra, nie poprawiła jej humoru, bo przez jej nieprzemyślane tłumaczenia ojciec stracił do niej zaufanie, a w dodatku naraziła Virginie na równie nieprzyjemne konsekwencje. Refleksje te ciążyły na sercu bardziej niż surowa kara wymyślona przez tatę.

Posmutniała, targana negatywnymi emocjami udała się na piętro, by wziąć prysznic i ułożyć do snu, chociaż wątpiła czy po takim dniu przespana noc przyniesie jej ukojenie.

Nie mając większego wyboru, Chris powierzył księgę Virginii, sam bowiem nie mógł jej przechować, gdyż byłoby to wysoce ryzykowne - siły ciemności mogą w każdej chwili zmobilizować następne demony, żeby ją odzyskały, co dla chłopaka i jego mamy skończyłoby się tragicznie. Odpowiedzialna i rozsądna Wojowniczką Wody wydawała mu się najodpowiedniejszą osobą do strzeżenia przedmiotu, mogącego przyczynić się do zniszczenia świata, toteż do dnia następnego miał on pozostać pod jej wyłączną pieczę.

O szlabanie Sandra powiedziała przyjaciółom, kiedy zasiedli w szkolnej jadalni, by zjeść posiłek. Uznała, że mają prawo wiedzieć, iż przez najbliższe dwa tygodnie nie będzie uczestniczyć w ewentualnych walkach.

- Mamy kłopot - zatroskał się Chris.

- Co masz na myśli? - zapytała Lilly z ustami wypełnionymi spaghetti.

- Księgę należy zniszczyć, lecz żeby przyniosło to optymalny skutek, potrzebne są cztery żywioły: powietrze, woda, ogień i ziemia. Rytuał jest zbyt czasochłonny, aby dało się go szybko przeprowadzić.

- Na czym polega?

- Nie ma sensu tłumaczyć. Zastanówmy się, jak ją przechować przez czternaście dni. Jakieś sugestie?

- Ty jesteś od myślenia. My tylko walczymy z niepokonanymi mocami - odparowała Lilly.

Z gniewnej frustracji, jaka ogarnęła Mastersa z powodu nieoczekiwanej komplikacji w wypełnieniu zadania, omal nie nakrzyczał na Harper.

- Oby demony nie zgotowały nam piekła w ciągu nadchodzących dwóch tygodni - rzekł.

- Proponuję, byśmy zmieniały się codziennie w tym obowiązku - wtrąciła Virginia nieśmiało.

- Podoba mi się to - Chris pokiwał głową z aprobatą. - Kto zaczyna?

- Ja - zaoferowała się Foster. - I tak mam ją od wczoraj, a dodatkowe dwadzieścia cztery godziny nie sprawią różnicy. Później oddam ją Lilly.

- Gdzie księga jest teraz? - zaciekała się Sandra.

- Trzymam ją w plecaku - odpowiedziała Virginia.

- Powinnaś zawsze mieć go przy sobie - doradził chłopak, wstając od stołu.

Dziewczyna wstała również, gdyż po części udzielił się jej niepokój Chrisa. Powątpiewała wprawdzie, żeby w ciągu kwadransa coś się stało, ale dla spokoju ducha postanowiła sprawdzić, czy księga w dalszym ciągu spoczywa w towarzystwie podręczników i zeszytów.

- Na razie, dziewczyny. Muszę zadzwonić do Laury i powiadomić ją, co postanowiliśmy.

- Niech przeniesie się do naszej szkoły, nie będzie problemów z kontaktowaniem się - wypaliła Lilly.

- Wspomnę o tym, jak ją zobaczę.

Masters opuścił stołówkę, natomiast Virginię zatrzymała Sandra.

- Zaczekaj, pójdziemy z tobą.

Obie z Lilly pospiesznie dokończyły posiłek, po czym cała trójka wyszła z kafeterii.

- Idźcie same, dogonię was - oznajmiła ruda dziewczyna, a na pytające spojrzenia przyjaciółek, dorzuciła: - Muszę do toalety.

Kiedy Sandra z Virginią weszły do sali, Darla, Sarah i Yvonne zerknęły na nie, chichocząc z niewiadomej przyczyny. Rivers zignorowała je i usiadła w ławce obok przyjaciółki, która zabrała się za przeglądanie zawartości swego plecaka.

- I co, jest? - pytała Sandra.

Virginia coraz bardziej nerwowo przetrząsała zawartość błękitnego plecaka. Wreszcie, blada i podenerwowana, popatrzyła na Sandrę.

- Co się stało?

- Zniknęła - wyjąkała Foster drżącymi wargami. - Księga zniknęła.

- Co...? - Rivers - nie mniej przerażona od przyjaciółki - szerzej otworzyła oczy koloru szmaragdowej zieleni. - Niemożliwe... Jak? Kto mógłby...?

- Nie wiem - Virginia miała łzy w oczach. - To moja wina, powinnam była lepiej jej pilnować. Zawiodłam.

- Daj spokój - pocieszała Sandra. - Znajdziemy ją, ale musimy powiedzieć Chrisowi.

- Tylko nie jemu - zaproponowała przestraszona. - Zabije mnie.

- Nie zabije. Posłuchaj, utrata księgi to poważna sprawa, same się z tym nie uporamy.

- W porządku - uległa. - Ale ty mu powiesz.

- OK. Powiedzmy mu od razu.

Na korytarzu natknęły się na Lilly. Zwięźle przedstawiły jej stan rzeczy.

Harper skrzywiła się i spojrzała na zegarek.

- Minuta do dzwonka. Biegnijcie do Chrisa.

Sandra z Virginią wmieszały się w tłum spieszących na lekcje uczniów i nauczycieli, a Harper podeszła do Darli oraz jej nieodłącznych cieni. Bez wstępów zażądała pokazania plecaków i toreb. Ku jej zaskoczeniu dziewczyny spełniły tę wolę. Wojownicza Ognia skrupulatnie skontrolowała drogie torby, lecz nie znalazła tego, czego szukała.

- Szczęściary - zlustrowała wystrojone i umalowane jak laleczki Barbie nastolatki. - Dla stuprocentowej pewności po lekcji zwiedzę wasze szafki.

- Jak chcesz. Nic nie zrobiłyśmy, więc nie mamy powodu do obaw - Shane wzruszyła ramionami.

Lilly otwierała usta, by wypowiedzieć groźbę albo ripostę, ale przerwały jej wrzaski, jakie rozległy się na korytarzu. Wybiegła z sali razem z grupką odważnych a może ciekawskich młodzieńców.

Na szerokim, błyszczącym czystością pasażu, który udekorowano tablicami z ogłoszeniami, gablotami wypełnionymi pucharami zdobytymi na międzyszkolnych zawodach sportowych i cheerleadingu oraz szafkami, panował nieopisany rozgardiasz. Mrowie ludzi uciekało w popłochu przed czymś, czego Lilly nie widziała. Niektórzy wpadali do klas, by w nich się ukryć, ale przeważająca większość przepychała się do wyjścia. Wyglądało to, jakby cała szkoła wpadła w

panikę.

Uskoczyła w bok, by nie stratował jej tłum baseballistów i piszczących ze strachu dziewcząt. Chwyliła za ramię jakąś brunetkę, ale ta wyrwała się z niespotykaną siłą i pobięła dalej. Harper poczekała, aż korytarz opustoszeje i ruszyła w kierunku przeciwnym temu, który obrał tłum. W perspektywie korytarza zobaczyła trzy nieruchome postaci leżące na parkiecie. Z niedużej odległości rozpoznała, że to dwie dziewczyny i chłopak.

- Zamknij drzwi, bo to tu przyjdzie - odezwał się ktoś z najbliższej sali.

- Zamknij się - warknęła ognista czarodziejka, podchodząc do pierwszej poszkodowanej.

Była to uczennica o brązowych, lekko kręconych włosach i regularnych rysach twarzy. Mały nos i wystające kości policzkowe nadawały jej buzi sympatycznie zadziorny wyraz. Nie żyła. Zapadnięta klatka piersiowa, stercząca pod nienaturalnym kątem prawa noga i krew w kąciku ust kazały wnioskować, że została zdeptana na śmierć.

Zostawiła zwłoki i zajęła się pozostałą dwójką. Stwierdziwszy, że chłopak - przystojny brunet podobny nieco do Justina Biebera - także nie miał szczęścia, zainteresowała się ostatnią dziewczyną. Na pierwszy rzut oka wyglądało, że i ona nie żyje, lecz gdy Lilly przyłożyła palce do odpowiedniego punktu na szyi rannej, wyczuła wyraźne pulsowanie tętnicy. Pod dotykiem dziewczyna otworzyła oczy i westchnęła z bólu.

- Gdzie cię boli? - spytała Harper rzeczowo.

- Głowa... i kolano - brzmiała urywana odpowiedź.

Rzeczywiście, Lilly zauważyła ranę na skroni.

- Tyle czy coś więcej.

- Nie. Byłam za blisko ściany... ktoś mnie pchnął.

Wojowniczką podejrzewała, że ranna doznała wstrząsu mózgu albo przynajmniej dotkliwych obrażeń wewnętrznych. Tak czy inaczej kwalifikowała się do jak najszybszej pomocy medycznej.

- Jak masz na imię?

- Patricia.

- Patricio, leż tu i nie ruszaj się. Zaraz ktoś do ciebie przyjdzie.

Pobiegła do "swojej" klasy i rozejrzała się. Swoim gwałtownym pojawieniem się sprowokowała piski przerażenia, ale nie zwróciła na nie uwagi. Rozmyślała, kogo wybrać do zaopiekowania się poturbowaną uczennicą. Wreszcie skinęła na klasową prymuskę w okularach i emanującego inteligencją chłopaka.

- Pomożecie mi w czymś.

Tamci z wahaniem zbliżyli się do nieobliczalnej i nielubianej koleżanki, która poprowadziła ich do leżącej na korytarzu Patrycii.

- Zajmijcie się nią i niech jedno z was wezwie ambulans.

- A ty? - chłopak czuł się nieswojo w obecności trupów.

- Mnie czeka inne zadanie - to oględne wytłumaczenie musiało mu wystarczyć.

Czarodziejka biegiem pokonała przestrzeń dzielącą ją od załomu korytarza i wyjrzała za róg. Pusto. Ostrożnie przemykała środkiem, zaglądając do wszystkich pomieszczeń, jakie mijają. Przeważnie chowali się w nich uczniowie, ale w niektórych z nich nie było żywej duszy, tylko poprzewracane pulpity i krzesła. Tym sposobem dobiegła do schodów. Rozważała opcję zejścia na parter, ale wprawdzie chciała spenetrować górną kondygnację. Cały czas jej myśli nie odbiegały od tematu związanego z księgą. Nie ulegało wątpliwości, że owo "coś", co zasiało lęk wśród

pracowników szkoły i dzieci, przybyło po nią. Martwił Lilly fakt, że nie tylko potwór nie wiedział, gdzie jej szukać. Przez szlaban Sandry i niefrasobliwość Virginii sytuacja zaczynała wymykać się wojowniczkom spod kontroli. Utrata księgi to jedno, ale ofiary w ludziach dowodzą, że słabo radzą sobie z trzymaniem demonów z dala od ludzi.

Podsłoczyła na metaliczny dźwięk dużych przedmiotów walących się na podłogę. Zawróciła i zbiegła schodami na dół. Ledwo tam dotarła, zmuszona była przykucnąć, by zejść z trajektorii lecącej szafki, którą ciśnięto z siłą przekraczającą możliwości Arnolda Schwarzeneggera i Sylvestra Stalone'a razem wziętych.

- Nieładnie grzebać w cudzych rzeczach - odezwała się nonszalancko. - Mamusia cię tego nie nauczyła?

Demon zwrócił paskudny łeb ku rudej dziewczynie, warcząc niczym dzikie zwierzę. Wyglądał odrażająco. Cienkie kończyny, które wyrastały z równie chudego korpusu, zaopatrzone były w długie pazury, wygięte sierpowato ku górze. Tułów porastała gęsta i twarda szczecina przechodząca na plecach w wytrzymałe kolce. Jak u jeżozwierz, pomyślała zniesmaczona. Odnośnie głowy, odznaczała się ona parą ziejących czernią otworów umiejscowionych tam, gdzie powinny być usta i nos. Całości szpetoty dopełniał wachlarz kostnych wypustek na szczycie poziomo spłaszczonej głowy; z każdego takiego wzgórka wyrastało pojedyncze żądło.

- Ależ z ciebie brzydka! - skomentowała dziwny wygląd brunatno - żółtej istoty.

Demon ryknął, po czym wysunął czarny jęzor pokryty małymi igiełkami, które wystrzelił w czternastolatkę jakby to były miniaturowe strzałki.

Na pierwszy sygnał ataku Lilly schyliła się odruchowo i kolce przeleciały ponad jej włosami, wbijając się w ścianę, którą miała za plecami. Wystannik złych mocy błyskawicznie ponowił atak, zmuszając ją do rozplaszczenia się na podłodze, ale i tym razem też nie została nawet drażnięta.

Stworzenie stanęło tyłem do przeciwniczki.

Wojowniczką Ognia nie dała się zaskoczyć po raz trzeci. Przeturlała się na lewo, podźwignęła na nogi i posłała we wroga wiązkę pomarańczowych płomieni, które migotliwym światłem rozjaśniły korytarz. Kilkucałowe kolce oraz sztywna sierść na grzbiecie demona zwęgliły się, zmuszając go do wydania ryku głośniejszego niż parę minut temu. Za ból odpłacił się, siejąc igłami na wszystkie strony.

- Lód!

Zimna ściana zatrzymała śmiertelne pociski i Harper mogła odetchnąć z ulgą.

- Dzięki za uratowanie skóry. Nie bardzo miałam ochotę stać się poduszczką na igły.

Virginia zbliżyła się do przejrzystej bryły i trąciła palcem wystający z niej szpikulec.

- Niewiarygodne. Przeszły na wylot - rzekła zdumiona.

Obok Lilly jak spod ziemi wyrosła Sandra. Chris zatrzymał się parę jardów z tyłu.

- Nie powinnaś walczyć bez wsparcia - Rivers zganiła przyjaciółkę, dając jej kuksańca w bok.

- Doszłam właśnie do wniosku, że przyda mi się pomoc - w ustach Lilly zabrzmiało to jak żart, ale mówiła całkiem poważnie.

Virginia dołączyła do Harper i Sandry, tworząc wspólny front przeciwko wystannikowi ciemności.

- Na "trzy" zamienię lód w wodę. Gotowe?

- Czy kiedykolwiek nie byliśmy? - zażartowała Wojowniczką Powietrza.

- Raz... dwa... trzy!

Woda zalała podłogę, a zaskoczone czarodziejki wpatrywały się w przewrócone i

pogniecione szafki, w których parę minut wcześniej buszował potwór.

- Dokąd on polazł? - Lilly wypowiedziała na głos pytanie, które zadawali sobie wszyscy.

Sandra ostrożnie wyminęła zdemolowane szafki. Od niektórych z nich odpadły zamykane sztyfem drzwiczki i dokoła wałały się podręczniki.

- Bałaganiarz - mruknęła pod nosem i dodała głośniejszym głosem: - Chris, czy jest prawdopodobne, że księgę schowano w którejś z rozwalonych szafek?

- Wszystko by na to wskazywało.

- Był pochłonięty rozbijaniem szkolnej własności do tego stopnia, że z początku mnie nie zauważył - uzupełniła Lilly. - Tak przy okazji, wiecie, gdzie Darla, Sarah i Yvonne trzymają podręczniki?

- Oczywiście - Virginia otwartą dłonią pacnęła się w czoło - tylko Darla mogła zabrać księgę. Nienawidzi mnie.

- Rozmawiając z nią, przeczuwałam, że ukrywa prawdę. Później za to zapłaci - Harper lekceważąco machnęła ręką.

- Szafki Sarah i Yvonne są gdzieś tam, ale nie wiem dokładnie. Darla natomiast... - Foster rozejrzała się, starając się ogarnąć nieład. - Znalazłam. To ta, numer 34. Darla będzie niepokieszona, książki toną w kosmetykach.

- Czyli "nasz" demon nie jest taki zły - wymamrotała Lilly z uśmiechem.

- Jakim cudem odszukamy stwora i odbierzemy księgę? - Sandra łamała sobie głowę.

- Powinniśmy biec za nim czym prędzej, a nie gadać - doradziła ruda, którą ogarnął bojowy zapach.

- Za późno, zdążył uciec - chłopak ostudził jej zapędy. - Poznałem twoje zamiłowanie do dreszczyku emocji, ale odpuść sobie. Spróbuję opracować plan, by księga trafiła z powrotem do nas, ale radzę przygotować się na najgorsze. Jedno zaklęcie w niej zapisane przywołuje pradawną istotę, zwaną Demonem Zagłady. Z informacji, jakie mi przekazano, wynika, że istniał on zanim Ziemię zamieszkała pierwsza para ludzi. Stanowi śmiertelne zagrożenie, gdyż żywi się energią żywych organizmów. W historii planety uaktywnił się co najmniej dwukrotnie, przyczyniając się do wymarcia dinozaurów 65 milionów lat temu oraz wielkich ssaków w plejstocenie. Wbrew temu, co twierdzą naukowcy, upadek asteroidy czy zmiany klimatyczne nie miały z tym nic wspólnego.

- Nie dziwię się im. Gdyby ogłosili, że gady kopalne wyginęły wskutek ingerencji nadprzyrodzonej istoty, świat wyśmiałby ich. Dlatego wolą wciskać ludziom zmyślane przez siebie niedorzeczności. Przecież w ich pseudo teoryjkach o powstawaniu gatunków Boga zastąpił ślepy przypadek - twardo stwierdziła Lilly.

- Jednego nie rozumiem - wtrąciła Virginia. - W górnej kredzie, u schyłku mezozoiku, nie było ludzi, kto więc wezwał Demona?

- Nikt. Demon Zagłady budzi się, gdy poczuje głód. Rytuał, umożliwiający przywołanie go z zaświatów, poznali sumeryjscy magowie i zachowali dla potomnych.

- Jak go zniszczyć, kiedy się zjawi?

- Cóż, tak naprawdę nie mam pojęcia, to byłby pierwszy raz, gdy człowiek zmierzy się z Demonem Zagłady. Przypuszczam, że będziecie musiały zaatakować pełną mocą czterech żywiołów.

- A jeśli to nie wystarczy?

- Zobaczymy. Może dobre siły podpowiedzą mi, co mamy robić.

- Za dużo tych "może" - rzekła Lilly. - Wolałabym usłyszeć konkrety już teraz.

Wycie syren dobiegające sprzed budynku zwróciło ich uwagę.

- Co się dzieje? - zaniepokoił się Masters.

- To pewnie karetka. Kazałam ją wezwać.

- Ktoś został ranny? - zmartwiła się Virginia.

- Gorzej. Znalazłam dwa martwe ciała. Chłopaka i dziewczyny. Stratowano ich. Poza nimi jest jedna ranna, ale wyjdzie z tego.

- Niedobrze - Sandra przejęła się tragicznym losem dwójki młodych ludzi, którzy stracili życie w tak młodym wieku.

Złamana Foster oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Wyglądała, jakby wyparowała z niej wola istnienia.

- Weźcie się w garść, moje drogie. Jesteśmy wojowniczkami i choć nie zabrzmiało to pocieszająco, ofiary są wkalkulowane w naszą misję. Zamiast skupiać się na negatywnych aspektach, radzę, byście przypomnieli sobie, ilu dobrych ludzi ocaliłyście przed śmiercią. Pamiętacie wielki pożar? Wy go ugasiłyście. A kto zabił Demona Koszmarów? Pewnie nie wiesz, Virginio, ale wówczas ocaliłaś nie tylko Chrisa, Sandrę, Laurę, siebie i mnie, lecz także pewną małą dziewczynkę, którą potwór zamierzał zabić. I wreszcie zwycięstwo w Hiszpanii, które też jest waszą zasługą. Jesteście wspaniałe w wykonywaniu obowiązku ratowania ludzkości, ale nie żądajcie od siebie więcej, aniżeli możecie z siebie dać. Równowaga, to podstawa.

- Wow. Umiesz przemówić do rozumu - powiedziała Sandra.

- Wyjdźmy stąd - zaproponowała Foster. - Dziś następne lekcje raczej się nie odbędą.

Troje przyjaciół ruszyło do wyjścia, zaś idąca na końcu Virginia uważnym spojrzeniem omiotła niebieskie szafki oraz przemoczone książki. Dostrzegłszy coś, pochyliła się i szybkim gestem podniosła to z podłogi. Następnie, uśmiechając się tajemniczo pod nosem, ruszyła za towarzyszami.